OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON ... maja 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 5 maja 1935 r. Nr. 123

Pakt francusko-sowiecki podpisany

nie jest wymierzony przeciw żadnemu państwu

PARYŻ, (PAT). Ambasador Potiomkin przybył do Quai d'Orsay punktualnie o godz. 18.30. Towarzyszył mu radca ambasady sowieckiej w Paryżu Okolin. Niezwłocznie obaj dyplomaci zostali zaproszeni do gabinetu min. Lavala, gdzie nastąpiło podpisanie paktu francusko-sowieckiego.

Jak donosi Havas, dokument ten składa się z właściwego paktu, zawierającego 5 artykułów oraz z protokółu.

Zooowiązania, jakie zostały powzięte, opierają się na artykułach 10, 15 i 16 paktu Ligi Narodów. Zawierają one obowiązek obu stron konsultowania się w wypadku agresji niesprowokowanej. Mają one na celu zapewnienie skuteczności dyspozycjom paktu Ligi Narodów oraz zaleceniom, których wydanie należy do Rady Ligi.

PARYŻ (PAT). Min. Laval przyjął ambasadora Sowietów Potiemkina. Pakt francusko-sowiecki o wzajemnej pomocy został podpisany wczoraj wieczorem.

Wszystkie dzienniki podają przypuszczalny tekst umowy. Składać się on ma z właściwego aktu i protokółu, stanowiącego aneks. Pakt składa się z 5-ciu artykułów i poprzedzony jest wstępem wyjaśniającym jego motywy.

Art. 1 przewiduje, zgodnie z art. 10 paktu Ligi Narodów, natychmiastową konsultację na wypadek groźby agresji lub niebezpieczeństwa agresji.

Art. 2 ustanawia między Francją a Sowietami obowiązek natychmiastowej pomocy (zgodnie z art. 15 par. 7 paktu Ligi) na wypadek, gdyby Rada Ligi Narodów, do której odwołanoby się, nie powzięła jednomyślnej decyzji.

Art. 3 ustanawia obowiązek pomocy i wspierania się między dwoma krajami na wypadek niesprowokowanej agresji jednemu z nich zgodnie z przepisami przewidzianemi przez art. 16 i 17 par. 3 paktu Ligi Narodów.

Art. 4 ustanawia, iż zobowiązania obecnego traktatu nie zwalniają sygnatarjuszy od zobowiązań, wynikających z paktu Ligi Narodów i nie naruszają poprzednich traktatów, a w szczególności paktu Lokarneńskiego.

Art. 5 ustala termin trwania traktatu.

Należy podkreślić, iż zobowiązania do pomocy są ograniczone ściśle do terytorjum Europy i nie rozciągają się na zatargi na innych kontynentach. Protokół dołączony w formie aneksu wyjaśnia i tłumaczy pakt.

Według tego aneksu w myśl art. 3 stanowiącego zastosowanie art. 16 paktu Ligi Narodów, pomoc winna być udzielana natychmiast po zaleceniu Rady Ligi. O ileby zaś Rada Ligi nie mogła powziąć decyzji, obowiązek pomocy trwa. Jednak obowiązek pomocy nie istnieje, o ile agresja nie dotyczy właściwego terytorjum jednej ze stron.

W drugiej swej części protokół podtrzymuje zastrzeżenia mające na celu ochronę traktatów, poprzednio zawartych, a zwłaszcza traktatu Lokarneńskiego, co wyraźnie podkreślono.

Protokół zastrzega poza tem możliwość zawarcia w przyszłości regjonalnego paktu wschodniego. Oznacza to, iż pakt dwustronny francusko-sowiecki nie jest wymierzony przeciwko jakiemukolwiek narodowi i pozostawia otwarte drzwi dla ustalenia szerszego systemu bezpieczeństwa.

Jak w przededniu wojny

Ożywienie na giełdzie paryskiej

PARYŻ, (PAT). Ożywienie na giełdzie paryskiej, które zaznaczyło się w dniu wczorajszym zwyżką akcyj zakładów uzbrojenia m. in. zakładów przemysłu lotniczego, utrzymało się w dalszym ciągu.

W każdym razie posiedzenie giełdy odbywało się pod znakiem poważnej zwyżki funta szterl. jakoteż i dolara, co pociągnęło za sobą w konsekwencji zwyżkę korony szwedzkiej i duńskiej.

Mocna tendencja obu walut anglosaskich, jak stwierdza „L'Information", jest, jak zdaje się, odbiciem zwolnionego tempa amerykańskiej polityki srebra, jak również przeciwieństwem nowych wahań ze strony pewnych walut złotych. Na waluty psychicznie niekorzystny wpływ wywiera dewaluacja guldena gdańskiego.

Silne mrozy na Węgrzech

BUDAPESZT. (PAT). Ub. nocy zanotowano w całym kraju niezwykle o tej porze silne mrozy dochodzące w niektórych okolicach do 5 st. C poniżej zera. W północnej części kraju spadł dziś śnieg, pokrywając ziemię warstwą 2 do 3 cm.

Mrozy wyrządziły na polach i w ogrodach owocowych znaczne szkody. W południe temperatura w Budapeszcie wynosiał plus 6 st. C.

Aresztowania w Wiedniu

w związku z zamachem bombowym

WIEDEŃ. (PAT). Naskutek zamachu bombowego na odwach policji w dn. 30 kwietnia, którego ofiarą padł przechodzący przypadkiem radca urzędu kanclerskiego Thanhofer, aresztowano w Wiedniu przeszło 30 osób, przeważnie młodych komunistów.

Ponadto wyznaczono nagrodę 2.000 szyl. za wykrycie sprawcy zamachu. Podobno chodzi tu o akt zemsty komunistów na policji.

Czy Anglja pomoże Niemcom

w razie zatargu z Sowietami

LONDYN. (PAT). Agencja „Reutera" donosi: wczoraj w izbie gmin w odpowiedzi na zapytanie Herberta Samuela, który żądał wyjaśnień co do zobowiązań brytyjskich, wypływających z Locarna, po podpisaniu paktu francusko - sowieckiego, sir John oświadczył:

„Przypuśćmy, że pomiędzy Z. S. R. R. a Niemcami wynika zatarg i przypuśćmy, że Francja idzie z pomocą Z. S. R. R., wkraczając do Niemiec. Zachodzi pytanie, czy pociąga to za sobą automatycznie pomoc W. Brytanji dla Niemiec? Odpowiedź na to pytanie jest przecząca. Jeżeli Niemcy zaatakują Z. S. R. R. i Francja pośpieszy Sowietom z pomocą, atakując Niemcy, Locarno nie zobowiązuje W. Brytanji również i w tym wypadku do przyjścia z pomocą Niemcom.

Aby Niemcy nie mogły od nas niczego żądać w myśl traktatu Locarneńskiego, trzeba, aby pomoc Francji dla Z.S.R.R. odbywała się zgodnie z postanowieniami paktu Ligi Narodów, a mianowicie zgodnie z art. 16 paktu i par. 7 art. 15 paktu, wymienionych w pakcie Locarneńskim. Wszystkie postanowienia paktu francusko-sowieckiego są podporządkowane wymaganiom traktatu Locarneńskiego, a przeto zobowiązania brytyjskie nic a nic nie wnoszą w stosunku do tych, które wynikły z paktu locarneńskiego po zawarciu paktu wzajemnego pomocy między Francją a Z.S.R.R.

O zbrojeniach lotniczych Simon powiedział: rząd brytyjski był poinformowany, że wspomniana przez kanclerza Hitlera równość sił lotniczych niemieckich i brytyjskich oznacza, iż pierwszolinjowe siły lotnicze niemieckie wynoszą mniej więcej około 800 do 850 samolotów, nie licząc jednostek pomocniczych i specjalnej rezerwy, ale wliczając do sił brytyjskich samoloty znajdujące się poza Europą.

Walka policji z powstańcami

WASZYNGTON, (PAT). — Podczas walk policji z powstańcami w prowincji Laguna (na wyspie Luzon) padło 65 rannych i zabitych. W Santa Rosa jest 5 zabitych, 8 rannych. W San-Ildefonso (prowincja Bulacan) powstańcy zajęli gmach merostwa, policja miejska wyparła ich z gmachu, padło przytem 6 osób.

Przywódcą powstania w Santa Rosa jest Sakdalista Mariano Untivero. Wydano rozkaz aresztowania go. Władze policyjne zawiadomiły generał-gubernatora, że sytuacja jest bardzo poważna.

Skazanie szpiega

PARYŻ. (PAT). Przed sądem apelacyjnym w Basancon rozpoczął się proces intendenta Froget, który w 1-ej instancji skazany został, za wydanie agentowi niemieckiemu dokumentów, dotyczących obrony narodowej, na 5 lat więzienia i zakaz przebywania we Francji po odbyciu kary przez lat 10.

Rozprawa apelacyjna odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Min. Laval w Warszawie

PARYŻ, (PAT.). Minister spraw zagr. Laval wyjeżdża z wizytą do Warszawy w czwartek 9 maja. Pobyt min. Lavala w Warszawie trwać będzie 10 i 11 b. m., poczem min. Laval wyjeżdża z Warszawy do Moskwy.

Królobójcy proszą o łaskę

PARYŻ. (PAT). Oskarżeni o zorganizowanie spisku na życie króla jugosłowiańskiego, Aleksandra i min. Barthou, teroryści chorwaccy, przebywający w więzieniu w Marsylji, zgłosili podanie do izby karnej Sądu kasacyjnego o wypuszczenie ich prowizoryczne na wolność.

Sąd podanie to odrzucił.

Święto 3-go maja w Warszawie

W dniu Święta Narodowego, 3-go Maja, stolica przybrała odświętny wygląd. Gmachy państwowe i domy prywatne zostały udekorowane flagami o barwach narodowych.

O godz. 10-ej rano, w katedrze św. Jana odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez J. Eminencję ks. Kardynała Kakowskiego, w asyście licznego duchowieństwa.

Na nabożeństwo przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego.

Na nabożeństwie obecni byli: członkowie rządu in corpore z p. premjerem Walerym Sławkiem, marszałkowie sejmu i senatu, korpus dyplomatyczny z j. e. ks. nuncjuszem apostolskim Marmaggim na czele, prezes N. J. E. ks. nuncjuszem apostolskim marszałkowie sejmu i senatu, pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dr. Hełczyński, podsekretarz stanu, generalicja z wiceministrami spraw wojskowych, gen. Kasprzyckim i gen. Sławoj-Składkowskim, posłowie i senatorowie, attachés wojskowi państw obcych, przedstawiciele władz administracyjnych, wiceprezydenci miasta st. Warszawy.

W stallach zasiadło wyższe duchowieństwo.

Świątynię wypełniły tłumy publiczności. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę".

Z okazji Święta Narodowego, zostały odprawione również uroczyste nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Wojska niemieckie w Nadrenji

zamiast policji

LONDYN, (PAT). W prasie wczorajszej ukazały się pogłoski, iż rząd niemiecki zastąpił policję przez oddziały wojskowe w paru miastach zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej. Wiadomość ta, której potwierdzenia ze strony urzędowej niepodobna uzyskać, wywołała w Londynie wielkie zainteresowanie, zwłaszcza w związku ze złożoną wczoraj w izbie lordów deklaracją podsekretarza stanu w Foreign Office Stanhope'a w sprawie Nadrenji.

W obliczu nowej potęgi lotniczej Niemiec

Niepokój Anglji i Francji

Uszy całego świata chwytały onegdaj w bolesnem skupieniu słowa niemieckiego ministra Goeringa, organizatora potężnego już dziś lotnictwa niemieckiego. Jak wynika z wygłoszonego na bankiecie przedstawicieli prasy zagranicznej w Berlinie przemówienia ministra Goeringa, lotnictwo niemieckie posiada najbardziej nowoczesne aparaty i silniki lotnicze.

Rozwój lotnictwa niemieckiego, dokonywujący się poniekąd wbrew traktatowi wersalskiemu niepokoi najbardziej Anglję i Francję.

Po onegdajszem przemówieniu twórcy nowej floty lotniczej Niemiec staje się tedy zrozumiały zawarty niedawno lotniczy pakt francusko-angielski.

Bardzo ciekawy w tej mierze artykuł napisał mjr. pilot A. Wojtyga.

W artykule tym czytamy m. inn.:

Obecnie Niemcy są już czynnikiem zupełnie równorzędnym pod względem zbrojeń powietrznych, albowiem całkiem oficjalnie ogłosili światu militaryzację swego lotnictwa, dotychczas „cywilnego", obalając tem samem ograniczenia narzucone im przez Traktat Wersalski.

Jest rzeczą zadziwiającą, że Anglja przestrzegająca pilnie swych tradycyjnych zasad unikania ścisłych sojuszów wojskowych z państwami europejskiemi, zarzuciła swą dotychczasową politykę i pragnie obecnie na tej drodze zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Dotychczas Anglja, dzięki swemu położeniu geograficznemu i potężnej flocie, była bezpieczna i mogła przestrzegać w swej polityce zasadę dumnego odosobnienia, tak zwaną „Splendid Isolation".

Tak było dotąd, dopóki nie nastąpił rozwój lotnictwa i jego udoskonaleń technicznych. Przed wtargnięciem nieprzyjaciela do Wielkiej Brytanji broni flota, a gdyby i to częściowo się udało, to dalszą obronę przeprowadzi armja lądowa. Dziś ani morze, ani flota, ani też armja lądowa nie uchroni tej bezpiecznej dotychczas wyspy przed wtargnięciem nieprzyjaciela powietrznego. Już wojna światowa, rozporządzająca niedoskonałym jeszcze sprzętem lotniczym udowodniła to całkowicie.

Przezorni synowie Albionu starali się rozwiązać sprawę swego bezpieczeństwa na drodze konferencji rozbrojeniowej pod egidą Ligi Narodów. W akcji rozbrojeniowej chodziło Anglikom w pierwszym rzędzie o rozbrojenie w powietrzu, o niedające im spać lotnictwo bombardujące, stanowiące tak zwaną broń zaczepną. Czwarty rok istniejąca konferencja rozbrojeniowa może pochwalić się fiaskiem, względnie przeciwnym rezultatem, bo zbrojenia, a specjalnie zbrojenia lotnicze, wzmogły się bardzo silnie.

Rezultatem tego stanu rzeczy było szukanie przez Anglję bezpieczeństwa na innej drodze, tembardziej, że w międzyczasie doszedł w Niemczech do władzy Hitler, stawiając zupełnie jasno sprawę równości zbrojeń, która zresztą, specjalnie pod względem lotniczym, dokonywała się w Niemczech pod firmą lotnictwa cywilnego.

Nic zatem dziwnego, że zaniepokojeni rozwojem lotnictwa niemieckiego Anglicy, w osobie ministra Baldwina oświadczyli, że granice Anglji nie leżą na wyspie czy morzu, ale nad Renem. Nastąpiła zmiana pojęć na dotychczasową wartość środków i sposobów obrony powietrznej. Zrozumiano, że system dotychczas przyjęty w Anglji i ograniczający się do defenzywy, do obrony bezpośredniej w czasie samego ataku nieprzyjacielskiego, nie da spodziewanych rezultatów.

W parlamencie, prasie i opinji publicznej wytworzył się huczek. Zażądano nowych kredytów na powiększenie lotnictwa i odnowienie sprzętu. Znany spec obrony przeciwlotniczej gen. Ashmore mówi wyraźnie w swej książce, traktującej o obronie przeciwlotniczej „Air Defence:... musimy mieć silną flotę powietrzną ofensywną aby nas niezaczepiono; będziemy straceni, gdybyśmy jej nie posiadali"...

Przez konwencję lotniczą pragnie Anglja zabezpieczyć się nietylko od strony Niemiec, ale i od Francji, dlatego ta chęć wciągnięcia do układów i Niemców. Francja silnie zagrożona przez Niemcy pragnęłaby widzieć w liczbie gwarantek swego bezpieczeństwa i Rosję, która dzisiaj jest niewątpliwie jedną z największych potęg lotniczych świata.

Niewiadomy jest jeszcze udział Włochów, o których oświadczył minister Simon, że Włosi nie są zainteresowani w pakcie lotniczym, z powodu swego położenia geograficznego, czyli innemi słowy, Anglja nie chce się angażować w dalsze gwarancje zbyt odległe i wskutek tego mało pożyteczne.

Nie sposób jest przewidzieć jakie formy przyjmie ostatecznie pakt lotniczy i kto do niego będzie należał, w każdym jednak razie można przypuszczać, że pakt ten ograniczy się raczej do przymierza francusko-angielskiego w odniesieniu do powietrznych sił zbrojnych obu państw. Oczywiście jest to tylko przypuszczenie, tem niemniej postaram się omówić stan sił powietrznych obu sprzymierzeńców, aby na tej podstawie wyrobić sobie pogląd na ich możliwości obronne.

Obronne! w przenośni, raczej z ducha, bo w rzeczywistości najlepszą obroną w lotnictwie jest atak.

Francja znajduje się obecnie w pełni rozbudowy swych sił powietrznych. Ostatnio reorganizacja francuskich sił powietrznych dała im dużą niezależność i samodzielność działania o wybitnie zaczepnym charakterze.

Budowa nowych samolotów bombardujących, bojowych, wieloosobowych i myśliwskich. jest tego najlepszym wyrazem. Budżet lotniczy na 1934 r. wynoszący 1.966 miljonów franków został powiększony o 980 miljonów, przeznaczonych wyłącznie na zakup nowych samolotów, uposażenia technicznego i uzbrojeniowego.

Francja posiada armję powietrzną, lotnictwo armji lądowej i lotnictwo marynarki.

Anglja posiada lotnictwo znajdujące się obecnie w rozbudowie, które ma się powiększyć o 75 proc. w ciągu 5 lat.

Budżet Anglji, przeznaczony dla lotnictwa na 1934-35 rok, wynosi 23.851.100 funtów szterlingów.

Biorąc pod uwagę stan sił armji powietrznej Francji i siły powietrzne krajowe Anglji (168 samol. myśliwskich i 238 bomb dziennych oraz 80 bomb. nocnych), Anglja i Francja mogłaby wystawić wspólnie armję powietrzną zdolną do działań samodzielnych o następującej sile:

Francja: 404 samol. bombowych, 320 samol. myśliwskich (wzgl. 597) Anglja: 318 samol bomb., 168 samol. myśl Razem 722 samol. bomb. 495 samol myśl.

Co mogą przeciwstawić Niemcy połączonym siłom lotniczym Francji i Anglji trudno dziś określić. W każdym razie siły niemieckie oblicza się na około 1.000 — 1.200 samolotów nadających się do użytku na wypadek wojny. Specjalnie chodzi tu o samoloty bombardujące, przerobione z komunikacyjnych. Budżet lotniczy Niemiec wynosi 215 miljonów marek, t. j. około pół miljarda zł. Biorąc pod uwagę możliwości przemysłowe Niemiec, ich zdolności organizacyjne i wykonawcze, można przypuszczać, że w niedługim czasie wyrównają się różnice jaka dzieli ich lotnictwo od sił lotniczych Francji i Anglji.

Płyn który wznieca wojny narodów

W chwili obecnej, kiedy nad światem uporczywie unosi się upór wojny, godzi się słów kilka poświęcić jednej z najważniejszych kwestyj, odgrywających wybitną rolę w podkładzie gospodarczym rozpraw wojennych naszej epoki. Nafta!

Lampa naftowa! Zniknęła już dawno z ulic wielkiego miasta, z bogatych kamienic, króluje zato niepodzielnie na poddaszu, w suterynie fabrycznego wyrobnika, mdłym blaskiem świeci się w chatach wieśniaczych całej Polski.

Słyszymy o niej często, jako o przyczynie międzynarodowych zatargów, nierzadko kończących się z orężem w ręku.

Wiedzieć bowiem trzeba, że nafta nie jest tak rozpowszechniona, jak woda, przeciwnie, na palcach policzyć można kraje, zasobne w złoża ropy naftowej. Nic więc dziwnego, że o jej posiadanie niemal wszystkie większe mocarstwa toczą zaciekłą walkę.

Jak w wielu innych dziedzinach, tak i pod względem ilości wydobywanej ropy przodują światu Stany Zjednoczone Ameryki Płn. Bogate kopalnie posiadają również: Meksyk, Wenezuela, Rosja, Persja, Turcja i Rumunja.

Do nielicznych na kuli ziemskiej posiadaczy nafty należy i Polska. Cały pas wyżyny podkarpackiej, począwszy od naszej granicy wschodniej, aż po zagłębie węglowe obfituje w liczne niewyzyskane jeszcze tereny naftowe.

Najbardziej rozwinięty przemysł w tej dziedzinie posiadają okręgi: Drohobycki i Borysławski.

Początek kopalnictwa naftowego w Polsce sięga 1853 r., kiedy zawiązana została pierwsza spółka dla eksploatacji ropy przez Ignacego Łukasiewicza, odkrywcę nafty świetlnej. Kopalnie ropy przechodziły od tego czasu różne koleje. Do 1884 r. rozwijały się bardzo powoli, by rozrosnąć się potem, po wprowadzeniu maszynowego systemu wiercenia, do poważnych rozmiarów. Dziś zagłębie borysławskie stanowi jeden z najpoważniejszych obok węgla i soli okręgów górniczych w Polsce.

Ciekawy to kraj! Inny zupełnie niż, tętniące wrzawą pracy, zagłębie śląskie; niepodobny także do osnutej dymem fabrycznym — Łodzi.

Krajobraz lesisty, pagórkowaty, a ponad wierzchołkami drzew wysmukłe, drewniane wieżyce, w kształcie ostrosłupa ściętego z potężnym sześcianem na szczycie.

Wyrastają z gąszcza lasów jak grzyby — olbrzymy. To szyby wiertnicze, właściwe miejsce dokonywanej pracy. Tu świdrami wgryza się człowiek w głąb ziemi, aż do naftowych źródeł.

Jak odbywa się wydzieranie, z pod grubej warstwy iłu, gliny i piasku — drogocennej nafty?

Wejdźmy na teren jednej z kopalń i przypatrzmy się dokonywanej tam pracy.

Zaczynamy naszą wędrówkę od kotłowni. Jest to jakgdyby serce kilkunastu szybów, zasilanych stąd parą do wiertniczych motorów. Żar nie do zniesienia bije z pieców rozpalonych we wnętrzu do białości. Szereg rur odprowadza parę do poszczególnych szybów. Urządzenie szybu jest nadzwyczaj proste. Spełnia on tę samą rolę, co trzy słupy złączone razem u góry, używane przy wbijaniu rzecznych pali. Zamiast młota („baby") u szczytu rusztowania wieży wisi zwój lin, potrzebnych przy opuszczaniu w głąb ziemi rur, świdrów lub łyżek.

W czasie wędrówki po zagłębiu naftowem miałem możność przyjrzenia się niemal wszystkim rodzajom pracy wiertniczej.

Przedewszystkiem wiercenie. Sama nazwa pracy jest nieścisła i nie odpowiada rzeczywistości. Świder w górniczem znaczeniu jest to walcowaty łom żelazny, ostro zakończony, z zadziorami po bokach. Po wpuszczeniu go w otwór szybu, nie kręci się nim, lecz uderza w skałę, powodując jej kruszenie. Napęd przy wbijaniu świdra jest najczęściej parowy, gdzieniegdzie jednakże zastąpiony elektrycznym lub gazowym.

Wiercenie jest pracą długą, żmudną i ciężką, nie dającą nieraz spodziewanych rezultatów. Dziś przy ulepszonym systemie wiercenia (pensylwańsko-kanadyjskim) wykopanie szybu głębokości 1500 do 1600 metrów trwa dwa do trzech lat, gdy dawniej potrzeba na to było czterech lat do sześciu. Co pewien czas w trakcie wiertniczej pracy odbywa się t. zw. „łyżkowanie". Przy pomocy rury z ruchomem dnem („łyżki") oczyszcza się szyb z ziemi zmieszanej z ropą i skalnemi okruchami.

Następną czynnością wiertniczej pracy jest wpuszczanie w oczyszczony otwór rur naftowych. Trudna to praca. Części rur nakręca się jedna na drugą. Czynność tę wykonuje przeważnie podwójna liczba robotników.

Ukoronowaniem całej pracy jest pompowanie ropy naftowej. Wydobyty produkt odprowadza się do zbiorników, skąd ropa wędruje już do rafinerji. Zdarza się nieraz przy wierceniu, że ropa naftowa pod wpływem ciśnienia nagromadzonych w ziemi gazów wybucha nagle potężnym strumieniem. Nie trwa to jednak długo. Prężność gazów szybko maleje. Wówczas wydobywanie ropy odbywa się normalnie.

Praca górnika naftowego nie należy do łatwych. Powietrze. przesycone wyziewami gazów, zatruwa powoli a stale organizm, wywołując żółtość twarzy.

Młody i silny robotnik, jeśli się zdoła przyzwyczaić, zahartuje się tu, nawet skrzepnie, słaby długo nie wytrwa.

Lekceważona nieraz przez nas nafta, płonąca bladym płomykiem w małej lampce może po przeczytaniu tych paru słów nabierze dla nas pewnej wartości, a niejednego nawet skłoni do bliższego zainteresowania się naszem kopalnictwem naftowem.

J. W.

Nagniotki

(A. E.) Pan Seweryn Czyżyk, trudniący się zawodowo wycinaniem odcisków, mieszka jako sublokator na ulicy Długiej.

— Czy to tutaj reperuje się nagniotki? — zapytał pan Mateusz Grzędalski, wchodząc do pokoju.

— Tutaj. Odciski szanownemu panu dokuczają? Nic nie szkodzi, zara się obetnie.

— Panie doktór — rzekł gość — jeszcześ pan nie widział takiego nagniotka, jaki na moim serdecznym palcu siedzi. O, patrz pan!

I pan Mateusz jednym ruchem ściągnął kamasz z nogi.

— Widziałeś pan coś podobnego?

— Odcisk niczego sobie — rzekł operator — ale takich brudnych kulasów jeszcze nigdy w życiu nie widziałem.

— To nie pański interes. Nie przyszedłem do pana po naukę. Swoje dzieci będziesz pan uczył. Patrzcie hrabiego, nogi dla niego będę mył!

— Cicho, cicho! Zamknij pan tę gębę, patrzcie, jak ją otworzył. Łaski mojej potrzebuje, a stawiać się tu będzie.

— Co, do wielkiej cholerki? Mnie pańska łaska niepotrzebna. Osiemdziesiąt groszy za to żywą gotówką płacę. A jak płacę, to wymagam. Prędko, wycinać i nie gadać!

— Niedoczekanie pańskie. Choćbyś mi pan tera takie kupę złota nawalił, to nie wytnę.

— Ej, panie majster, nie zaczynaj pan ze mną! Wyrżniesz pan te nagniotki, czy nie?

— Nie wyrżnę. Co innego panu wyrżnę.

— Co co innego!?

Pan Mateusz zerwał się z krzesła, chwycił nóż do odcisków, leżący na stoliku i rzucił się na operatora. Ale przytomny pan Seweryn sięgnął po stojącą na oknie butelkę i rąbnął nią w odcisk pana Mateusza.

— Aaa!! — wrzasnął pan Mateusz, wypuszczając nóż. Chwycił się oburącz za odcisk i, podskakując na drugiej nodze, wydostał się na ulicę.

— Ratunku! — krzyczał. — Mordują!

Sąd Grodzki, przed którym stanął pan Seweryn Czyżyk, jako oskarżony o lekkie uszkodzenie ciała, ogłosił wyrok uniewinniający, wychodząc z założenia, że pan Seweryn działa w obronie własnej.

Wesoły Kącik

SĄSIADKI



Dwie sąsiadki pani Pulska i Kulska, każdą wolną chwilę od zajęć spędzają razem z sobą, rozprawiając przez całą dobę o najrozmaitszych sprawach.

Posłuchajmy tych rozmówek:

— Powiem pani w tajemnicy, pani Kulska, że moją Mańkę baron ubiera.

— Wielka rzecz, pani Pulska, moją Zośkę hrabia rozbiera, a ja się nie chwalę.

— Ale ja swojej nie wydam za byle kogo! Musi znaleźć takiego, który miałby bardzo wysokie stanowisko...

— Ja znam takiego i wiem, że chciałby się ożenić.

— A któż to taki, moja pani?

— Ano trębacz z wieży ratuszowej.

— Ale, że z dziećmi kłopot, to kłopot. Moja młodsza znów dziewucha, chodziła tam na jakieś dancingi, a tam grali często kołysanki. I co pani na to, dziewucha tak się tym przejęła, że choć jeszcze nie wyszła za mąż, już jej musiałam kołyskę kupić.

— No, ale i z mężami — mówi pani Kulska — też się ma różne przyjemnostki. Mój, jak wyszedł raz w skarpetkach, to wrócił w damskich pończochach.

— E, to jeszcze nic! Z moim, moja pani, było lepiej, bo jak wyjechał raz wieczorem na rowerze, to wrócił nad ranem na maszynie do szycia. A jak znów jucha przychodzi do domu urżnięty, to powiada, że dlatego, żeby syn widział, jaki to jest obrzydliwy nałóg wódka. A jak tam pani synek?

— O, on już ma zapewnioną przyszłość. To pani nie wie, że dostał dziesięć lat kryminału.

— To ładna z pani matka...

— Co pani mi tu od matek urągasz!

— A od czego będę, małpo jedna?!

— Ty śmieciu!

— Ty koczkodanie!

— Ty ofiaro bez kości!

— Ty Ciamajdo!

I pani Pulska i Kulska biorą się za czuby, aż miło.

Wtem pani Kulska woła:

— Pani Puska, przestań no pani na chwilę... Chcę pani coś powiedzieć.

— Pani Pulska, przestań no pani Kulska przy niej i zaczyna się znów przyjacielska rozmowa:

— Moja pani, a czytała pani, list tego Staśka do Mańki Owczarkoszczanki? Co nie?! Posłuchaj pani: „Maniu, przyjdź do mnie dziś wieczorem, ale bez majtek, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia, a nie mam czasu..."

Nikodem Zdun.

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Odtworzone na podstawie dokumentów z archiwum ochrany carskiej)

II.

Pułkownik z satysfakcją przyglądał się młodej dziewczynie. Istotnie czarowała niezwykłą urodą. Wspaniale zbudowana fascynowała przepięknemi oczami, o barwie lazurowego nieba, usta miała dziwnie małe i kształtne, a wdzięczna główka otoczona była koroną puszystych, jasnych włosów. Taką była Lena.

Jeszcze przed dwoma laty była uczenicą w arystokratycznem gimnazjum, dziś zajmowała się zgoła innemi sprawami. Oddawna porzuciła książki, a było to wtedy, kiedy niespodziewana śmierć zabrała jej ojca.

Wtedy to właśnie zjawił się w ich mieszkaniu tajemniczy generał, który prowadził długą rozmowę z wdową i w rezultacie młodziutka Lena pojechała do Petersburga na dalszą edukację. Ale nie była to już edukacja w celu uzyskania dyplomu naukowego. O, nie.

Kształcono Lenę w zgoła innym kierunku. Dostała się pod opiekę dwóch tajemniczych oficerów i przeszła całkowity kurs szpiegowski. Ale cała ta teorja musiała być uzupełniona praktyką.

Lena zostaje przydzielona do oddziału szpiegowskiego i rozpoczyna się zupełnie nowy etap w jej życiu. Pierwsze zadanie młodziutkiego szpiega polegało na wydostaniu od pewnego barona, zamieszkałego w Moskwie ważnych dokumentów.

Tajemniczy baron, jak się później okazało był wysłannikiem austrjackiego wywiadu. Rosyjskiemu sztabowi zależało bardzo, by bez specjalnego szumu wydostać od barona potrzebne dokumenty. I to co się nie udało najlepszym szpiegom rosyjskim, zostało w idealny sposób załatwione przez Lenę.

Tajemnicą pozostanie jakiemi drogami uzyskała Lena dokumenty, faktem jednak jest, że pewnego dnia zgłosiła się do szefa i z maleńkiej torebki dobyła parę świstków i wręczyła je szefowi. Radość w wywiadzie była duża, a Lena otrzymała pochwałę.

Od tej chwili Lena stała się niezwykle cenną siłą. Kilkakrotnie wysyłano ją zagranicę i jak zwykle wywiązywała się doskonale z podjętego zadania.

Trwało to w ciągu pewnego czasu i oto któregoś dnia Lena została wezwana do szefa i ten jej polecił wyjechać do Warszawy i tam zająć się bliżej osobą pułkownika Nadolnego.

***

Emerytowany pułkownik od lat cieszył się najlepszą opinją, a od czasu opuszczenia czynnych szeregów wojskowych przeszedł na służbę szpiegowską. Władze były zadowolone z pracy pułkownika i niejednokrotnie przekonywano się, że praca jego dawała obfity plon.

Zdarzyło się jednak, że do wydziału szpiegowskiego poczęły nadchodzić zgoła rewelacyjne wiadomości. I tak donoszono, że pułkownik od czasu zamieszkania w Warszawie wszedł w kontakt z pewnemi tajemniczemi osobami i utrzymuje z niemi żywy kontakt.

Zrazu sądzono, że jest to jeden ze sposobów sprytnego pułkownika dla wydostania potrzebnych wiadomości. Po pewnym czasie przekonano się jednak, że pułkownik działa wręcz na szkodę swej ojczyzny.

Sprawa stała się poważna. Trzeba było przeciwdziałać, tem bardziej, że wpływy pułkownika były wielkie, a jego kontakt z wszelkiemi władzami był tak ścisły, że nie można było obojętnie przyglądać się kreciej robocie pułkownika.

W tych warunkach szef rosyjskiego wydziału szpiegowskiego długo zastanawiał się nad sposobami przeciwdziałania. Oczywiście w stosunku do pułkownika nie przedsięwzięto żadnych środków ostrożności. Jeśli bowiem pułkownik był istotnie winien, musiał wpaść wraz z swymi kompanami. A kompanów miał na pewno wielu.

Ale kto miał przeprowadzić wywiad? Kto miał ustalić czy istotnie pułkownik pozostaje na usługach obcego mocarstwa? Komu powierzyć tę ciężką rolę? W ciszy gabinetu swego długo zastanawiał się szef, aż wreszcie uśmiech ukazał się na jego pomarszczonem obliczu. Z ust jego dobyły się słowa:

— Ależ naturalnie, tylko Lena.

I tego samego dnia młodziutki szpieg, Lena otrzymała odpowiednie rozkazy. Lena przyjęła trudny obowiązek i żegnając się z szefem, rzekła:

— Przyrzekam, że pułkownik wszystko wyśpiewa...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Tragedja girls (Godło: Tańcząca Venus)

Pamiętam, że matka moja zachorowała. W niezbyt wesołym nastroju udałam się do teatrzyku. Po drodze rozmyślałam, że mateńka moja pozbawiona jest troskliwej opieki, a tymczasem ja, za chwilę, stanę na scenie i z uśmiechniętą twarzą będę tańczyć.

Gdy znalazłam się w naszej garderobie, koleżanki zauważyły moje zdenerwowanie. Jedna z nich nawet odezwała się:

— Idź do baletmistrza, niech cię zwolni. Przecież brak jednej nie może wpłynąć na całe przedstawienie.

Nie namyślając się wiele, udałam się do baletmistrza. Nie zostałam jednak przyjęta. Postanowiłam wobec tego poprostu zaczepić go wtedy, gdy będziemy szły na scenę. I tak się stało. W korytarzu, prowadzącym na scenę, napotkałam baletmistrza. Szybko doń się zbliżyłam i cicho rzekłam:

— Prosiłabym o zwolnienie.

Baletmistrz spojrzał na mnie, jak na szaloną i nie mówiąc ani słowa, oddalił się. Byłam silnie zdenerwowana. Ale cóż miałam robić? Rzucić posadę, nie wrócić więcej? A z czego będę żyła? A matka?

Wyszłam na scenę i... uśmiechnięta, wykonywałam wszystko według programu. Czyż można sobie wyobrazić, ile wówczas przeżyłam? Mało tego, że musiałam opuścić chorą matkę, ste roryzowano mnie i jak kukła, kręciłam się po scenie, pokazując ludziom uśmiechniętą twarz wtedy, gdy chciało mi się płakać. Gdyby ci ludzie wiedzieli, jaką tragedję przeżywam właśnie ja, ta elegancko ubrana i uśmiechnięta panienka - girls! O tem, niestety, nikt nie wiedział.

Późnym wieczorem wróciłam do domu. Już na samym progu dowiedziałam się, że matce jest gorzej, że nawet lekarz coś kiwał mądrze głową i t. d. Byłam jak w gorączce. Natychmiast po biegłam do sąsiadów, a wkrótce potem przyszedł lekarz.

Zrozumiałe, że nie spałam tej nocy. Rano matce zrobiło się lepiej. A ja około godziny 9-tej rano poszłam do teatrzyku na próbę. Byłam bardzo osłabiona i w duszy modliłam się, by próba trwała krócej, niż zwykle. Bo nasz baletmistrz potrafił nieraz trzymać nas po 6 — 7 godzin bez przerwy.

Wyjątkowo czułam się kiepsko i dlatego wierzyłam, że właśnie dziś, nasz baletmistrz zwolni wcześniej z prób. Ale były to marzenia ściętej głowy. Jakby na złość wszystkim, baletmistrzowi nie podobały się nasze ruchy i musiałyśmy powtarzać niektóre „pas" po kilkanaście razy.

Po dwóch godzinach byłam wyczerpana, nietylko fizycznie, ale i nerwowo. Nie mogłam już dłużej brać udziału w próbie. Zbliżyłam się do baletmistrza i grzecznie poprosiłam o zwolnienie z prób. Baletmistrz popatrzał na mnie tak, jak się patrzy na szaleńców. Ponowiłam swą prośbę, dodając przytem, że matka moja jest chora. Na to usłyszałam:

— A cóż mnie obchodzi pani matka? Ma pani być do końca próby, a nie, to jazda z zespołu... Zostałam, bo nie miałam prawa pozbawiać mej matki chleba. A coby się ze inną stało?

Cierpiałam ogromnie i jak łaski z niebios, oczekiwałam na zmianę pracy. Choć bardzo nad sobą panowałam, nie wierzyłam, że potrafię długo wytrzymać... Mijały dni i tygodnie, aż wreszcie, dzięki koleżance, otrzymałam pracę zupełnie inną.

Tego samego dnia, dla własnej przyjemności udałam się do teatrzyku i tam, w obecności kilku osób powiedziałam słowa prawdy baletmistrzowi. Stał z otwartemi ustami i słuchał. Nie był widocznie przygotowany, by taka girls-niewolnica pozwoliła sobie na tak niesłychaną rzecz, jak zwymyślanie swego baletmistrza.

Szczęśliwie obeszło się bez awantur, ale szczęśliwa byłam, że porzuciłam szeregi girls.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 D. c. muzyki (płyty). 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Muzyka z oper G. Puccini'ego. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 Zygmunt Noskowski: Kwartet smyczkowy op. 9. 13.35 Duet fortepianowy Wienera i Doucet'a. 13.50 „Nasz handel morski". 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim. 14.35 Przegląd giełdowy. 14.45 St. Moniuszko — uwertura do op. „Hrabina" w wyk. ork. Opery Warsz. 14.55 Podolskie pieśni ludowe. 15.30 Recytacje prozy. 15.45 Koncert Orkiestry P. R. 16.45 Pieśni. 17.00 Transmisja Nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 „Kangur" pogadanka przyrodnicza. 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „O kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku" — Benedykta Hertza. 18.30 „Przegląd wydawnictw". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Melodje z opt. „Kraina uśmiechu". 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Krótki recital skrzypcowy. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Transmisja ze Lwowa. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.30 Koncert symfoniczny. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „Literat w literaturze" — szkic literacki. 22.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 23.05 Muzyka taneczna.

PODOLSKIE PIEŚNI LUDOWE

Dziś o godz. 14.55 nadaje Lwów ciekawą dla folkloru polskiego audycję muzyczną. Będą to, naogół mało znane, pieśni podolskie w opracowaniu prof. Czesława Kozietulskiego, które wykona Chór Uczniów Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego.

„WYŚCIGI PIOSENEK" ZE LWOWA

Radjostacja lwowska ma już wyrobioną opinię wśród szerokich rzesz radjosłuchaczy, jako obficie zaopatrzona centrala lekkich piosenek, humoru, audycyj pełnych piękna, pogody, oraz wszelkiego rodzaju niefrasobliwości. Godnie podtrzymując tę opinję, Lwów nada dziś o godz. 20.00 ciekawą audycję lekkich melodyj p. t. „Wyścigi piosenek". Starter, Jockeye i typowa dla wyścigów publiczność weźmie udział w ciekawej audycji, w której piosenki walczą o palmę pierwszeństwa w ręku Tadeusza Seredyńskiego.

„LITERAT W LITERATURZE"

W szkicu literackim pod powyższym tytułem, młody satyryk p. Świa topełk Karpiński poda charakterystykę dawniejszych i dzisiejszych literatów, którzy od „cygańskich" peleryn „bohemy" i zaniedbania przeszli do najbardziej istotnych form życia współczesnego. Audycja ta nadana będzie dziś o godz. 22.15

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Coś dla pani



Ponieważ nawet latem pogoda jest niepewna, radzę pani sprawić taki modny, elegancki komplet, składający się z sukni wełnianej, dopełnionej pelerynką.

Za murami zakładu wychowawczego

Dziewczęta — przestępczynie w zakładzie Św. Anny

Ks. Bernard Dąbrowski, opisuje na łamach „Przegl. Więz. Polskiego" w następujący sposób Zakład Św. Anny w Kamieniu Pomorskim.

Niedaleko stacji kolejowej, na pięknem wzgórzu, z widokiem na położone w dole starożytne miasteczko, wśród 25 ha, własnego pola, w otoczeniu ogrodów, łąk i wód, lasów i gór wzniesiono przed 30 laty z polecenia Biskupa Chełmińskiego, panujący nad piękną i zdrową okolicą Zakład św. Anny. Ma on piękną architekturę. Przy budowie zastosowano system korytarzowy. Odrazu przeznaczono go na zakład wychowawczy dla nieletnich dziewcząt, przekazywanych przez Sądy Opiekuńcze na wychowanie zapobiegawcze. Takie przeznaczenie miał wyłącznie, aż do wejścia w życie nowego polskiego Kodeksu Karnego.

Gdy zowiem ustawa o wychowaniu zapobiegawczem z lipca 1900 roku stawała się coraz mniej życiową, wobec czego coraz mniej ją stosowano — głównie z powodu ogromnie przewlekłej i uciążliwej procedury, wymaganej przy oddaniu dziewczęcia do zakładu — a dalsze utrzymywanie Zakładu dla zaledwie kilkudziesięciu wychowanek, byłoby na dalszą metę zbyt kosztowne, wystąpił zarząd Zakładu, po wejściu w życie nowego K. K., do Ministerstwa Sprawiedliwości z wnioskiem o uznanie Zakładu, jako poprawczego dla dziewcząt. Ministerstwo, po dokładnem zbadaniu sprawy, do wniosku się przychyliło i już od czerwca 1933 roku napływają wychowanki, skazane na mocy art. 70 K. K., początkowo z obwodów Sądów Apelacyjnych w Toruniu i Poznaniu, następnie także z pozostałyj Apelacyj.

W przeciągu półtora roku przybyło 74 wychowanek z całego obszaru Rzeczypospolitej. Stanowią one obecnie 67% ogółu wychowanek, a prawdopodobnie już w niedalekiej przyszłości będą wyłącznemi mieszkankami Zakładu, którego pojemność obliczona jest na wygodne pomieszczenie 120 dziewcząt. Pod życzliwem okiem Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości praca wewnątrz Zakładu rozwija się wspaniale, reorganizacja po myśli nowego regulaminu jest na ukończeniu, a dalsze prace zapowiadają się pomyślnie.

Dziewczęta przekazywane do Zakładu pochodzą głównie z warstw uboższych, 11% ze wsi, 89% z miast.

Każda nowoprzybywająca wychowanica umieszczaną bywa w grupie obserwacyjnej. W czasie pobytu w tej grupie, robi się wszelkie badania, potrzebne do dokładnego poznania jej stanu fizycznego i psychicznego. Z uwzględnieniem wyników badań dziewczęta podzielone są, o ile chodzi o naukę szkolną, na cztery oddziały według stopnia inteligencji, o naukę zawodową, na wszystkie pracownie i warsztaty Zakładu, dla celów wychowawczych, zaś na rodziny, składające się z szesnastu do dwudziestu osób.

Każda rodzina zajmuje osobny, obszerny pokój, pod kierownictwem siostry-wychowawczyni. Sypialnie są w połowie jednoosobowe, w połowie zaś, kilkuosobowe, rozmieszczone pomiędzy sypialniami sióstr. Wszystkie ubikacje są jasne, a dużych oknach i dobrej wentylacji. Stąd zdrowotność wyśmienita. W ciągu ostatnich kilku lat nie było wypadku poważniejszego zachorzenia, ani śmierci. W urządzeniach wewnętrznych niema przepychu, ale jest schludność i celowość.

Atmosfera zakładowa jest prawdziwie rodzinna. To też pensjonarki czują się tak dobrze, że niechętnie rozłączają się z Zakładem i wychowawczyniami. Nie brak bowiem nietylko pożytecznych zajęć kobiecych, ale też godziwych rozrywek. Są organizacje młodzieżowe, kółka muzyczne i teatralne, doborowa bibljoteka, uzupełniana przez Centralną Bibljotekę Więzienną, sporo czasopism, radjo, scena i sala do przedstawień amatorskich, boisko sportowe, czytelnia — wogóle wszystko, co w wychowaniu i samowychowaniu może być celowo i pożytecznie zastosowane.. Niema jednolitego umundurowania, lecz wychowanki ubierają się indywidualnie. Ubrania nabywają po części na własność ze swoich oszczędności. Każda bowiem posiada książeczkę oszczędności, do której wpisuje się premje za pracę.

Nikomu w Zakładzie się nie nudzi, bo wszystek wolny czas wykorzystuje się do samowychowania pod okiem ofiarnych sióstr. Dużo urozmaicenia i radości wnosi wychowanie fizyczne i sport, zwłaszcza uprawiana metodycznie gimnastyka i wycieczki w pobliskie lasy, góry i jeziora. Z każdego okna piękny zimą i latem widok na okoliczną przyrodę działa szczególnie kojąco na podrażnione nerwy. Ten stały kontakt z przyrodą już sam ze siebie leczy, wychowuje i uszlachetnia. Widoków nie zasłaniają żadne mury ani kraty. Miejsce pod Zakład nie mogło być korzystniej wybrane. Wszelkie warunki zewnętrzne i wewnętrzne są tu dla wychowania wtórnego bardzo sprzyjające. A tak być musi, by dziewczę młode, zaniedbane społecznie, odnalazło uczciwą drogę do radości, swobody i życia i stało się pożyteczną pełnowartościową obywatelką.

O szczęściu może mówić dziewczyna, co do Zakładu się „dostała", aczkolwiek wbrew własnej woli. Ocenia pobyt w Zakładzie, po opuszczeniu go. Nawet natury skłonne do włóczęgostwa i spragnione wrażeń seksualnych, już po kilkumiesięcznym pobycie, jakoś się urabiają i czują się doskonale. Trudniej ze złodziejkami, a jest ich większość. Narobią dużo szkody i trudności, zanim się naucza szanować cudzą własność. Ale ostatecznie nauczą się i one i będą szanować cudze dobro także po za Zakładem. Trudniej z temi co jeszcze „nigdy nie pracowały" i przychodzą bez jakiejkolwiek znajomości nawet najprostszych prac domowych, bez chęci i woli do pracy i zamiłowane w brudzie.

Ponieważ każda kobieta powinna posiadać znajomość prac kobiecych, przeto otrzymuje każda wychowanka, bez wyjątku, teoretyczną i praktyczną naukę we wszystkich czynnościach, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego. Pracuje początkowo potrosze we wszystkich warsztatach. Poznaje pralnię, prasowalnię, ogród warzywny i sad owocowy, kwietniki, pole, stodołę, chlewy, kurnik i t. p. A gdy starczy czasu, chęci i zdolności, może się specjalizować w hafcie, szyciu, kroju i prasowaniu. Gdy znajdzie się wśród wychowanek była biuralistka lub fryzjerka, otrzyma też w Zakładzie odpowiednie zatrudnienie. Pobyt wychowanki w Zakładzie kończy się systematycznym, dwumiesięcznym kursem w kuchni szkolnej. Zadziwiająco szybko upływa wychowance czas, nieraz kilkoletni. Tenże czas z pomocą Zakładu zamienia istotę niezaradną i antyspołeczną w pełnowartościową jednostkę z charakterem, która pozostanie taką, jeśli społeczeństwo ją przyjmie i da jej normalne warunki bytowania.

Siostry Elżbietanki, pełniące obowiązki w Zakładzie, nie znają określonych godzin służby. Pełnią je stale, podobnie jak kochające matki. Czynią to z wielkiem poświęceniem i poczuciem odpowiedzialności wobec Boga i Społeczeństwa. Ofiarna praca jedna im serca wychowanek, których prawie już tysiąc przeszło przez Zakład. Nie są im obce nowoczesne metody pedagogiczne, a te, łącznie z powołaniem i dobrem sercem matczynem, czynią nieraz prawie cuda.

Być może, że gdzieś zagranicą podobne zakłady urządzone są z większym przepychem i wygodami — widziałem je na własne oczy — ale żaden z nich nie mógł się poszczycić lepszemi wynikami wychowawczemi od naszego, a o wyniki przecież głównie chodzi.

Miljon złotych zysku

przyniosły Zakłady Żyrardowskie po odsunięciu rządów koncernu Boussaca

Sekwestr sądowy Zakładów Żyrardowskich układa sprawozdanie dla Sądu Okręgowego za pierwszy okres roczny swej działalności po zawieszeniu zarządu z ramienia koncernu Boussaca. Za ten czas pracy sekwestru sp. akc. Zakładów Żyrardowskich osiągnęła przeszło miljon złotych czystego zysku.

Należy nadmienić, że przed nominacją sekwestru w latach 1930—1934 Żyrardów notował stale deficyty, które nawet w roku 1934 osiągnęły sumę 2.000.000 złotych.

Napad na inkasenta

Ekspedjent firmy Icka Szajniga w Łodzi, Szaja Władysławski, codziennie niemal zawoził towary do firmy Jakubowicza przy ul. Ceglanej 3, dokąd również przychodził inkasent firmy, Teodor Sztajgert, p. Erwin Bechner, inkasując większe sumy pieniędzy. Zauważywszy to Władysławski— postanowił dokonać napadu i w tym celu, porozumiał się z woźnicą firmy, w której pracował, 22-letnim, Władysławem Marczakiem.

Gdy plan napadu dojrzał — Marczak wziął sobie do pomocy 24-l. Marjana Zbiczaka i ruszyli na wyprawę. Gdy 30 sierpnia ub. r. Bechner wychodził z naładowaną teczką — Marczak uderzył go w głowę woreczkiem napełnionym piaskiem, a następnie wyrwał mu teczkę, zawierającą 4.830 zł. i 7 czeków na 1.761 zł.

W wyniku rozprawy Sąd Okr. w Łodzi skazał Marczaka i Zbiczaka za dokonanie napadu, oraz Władysławskiego za okazanie pomocy po 5 lat więzienia, z pozbawienie praw na takiż okres czasu.

Sąd Apelac. w Warszawie Marczakowi, Zbiczakowi i Władysławskiemu złagodził karę do 3-ch lat więzienia.

Echa pościgu za bandytą

Gdy na terenie przedmieścia Łodzi, Chojnów, pojawił się oddawna poszukiwany krwawy bandyta, Bolesław Nowak — władze bezpieczeństwa zorganizowały obławę. Nowak poddać się nie chciał, ostrzeliwując się gęsto ścigającym go nietylko policjantom, lecz i trzem cywilnym, którzy okazali pomoc przy ujęciu bandyty. Rezultat pościgu był taki, że Nowak został schwytany, po zranieniu go w nogę, którą trzeba było amputować; dwie osoby z pośród cywilnych, biorących udział w pościgu, odniosło rany, w następstwie czego, jedna z nich zmarła. Trzecim, który okazał pomoc policji, był niejaki Antoni Habrajski.

Ponieważ w dochodzeniu, nie znaleziono rewolweru, którym posługiwał się bandyta Nowak, przeto powzięto podejrzenie, iż Habrajski przywłaszczył go sobie. W związku z tem, komendant posterunku, st. przod. Stefan Łaski wszczął dochodzenie. Ponieważ Habrajski w czasie zeznań przeczył postawionemu mu zarzutowi, wobec czego Łaski użył pałki gumowej i przy pomocy post. Andrzeja Nowaka tak dotkliwie go pobił, że musiał nieborak poleżeć w szpitalu.

Zarówno Łaski, jak i Nowak dowodzili, że padli ofiarą zemsty ze strony Habrajskiego, który oskarżył ich dlatego, że nie przedstawili go do nagrody za okazaną pomoc przy ujęciu bandyty. St. przod. Łaski zaznaczył, że Habrajski był pijany w czasie pościgu i dlatego nie uważał jego akcji za bohaterstwo, gdyż nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa.

Sąd Okr. w Łodzi uznał Łaskiego i Nowaka winnymi pobicia Habrajskiego i skazał za to: Łaskiego na rok więzienia zaś Nowaka na pół roku więzienia. Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Skazanie fałszerzy monet

W sprawie braci Sujków, oskarżonych o usiłowanie puszczenia w obieg fałszywych banknotów, skradzionych przez Stanisława Sujka z pośród dowodów rzeczowych Urzędu Śledczego, zapadł wyrok, skazujący St. Sujkę, referendarza Urzędu Śledczego, na dwa lata więzienia, a Wojciecha Sujkę, posterunkowego policji, na 1 rok więzienia.

O udział w rozprawie nożowej

Sprawa Kołużyńskiego, vel Kaczkadv i Radzi vel Djablika nastąpiła przerwa w rozprawie do dnia dzisiejszego i dziś zapewne zapadnie wyrok.

Jak o tem donosiliśmy, wyżej wymienieni oskarżeni są o udział w rozprawie nożowej, w której jeden z uczestników poniósł śmierć.

Biegun Północny schronieniem

na wypadek wojny

Pismo amerykańskie „The Portland News" ogłosiło wśród swych czytelników ankietę na temat: „Dokąd się schronić na wypadek wojny?"

Na ankietę nadesłano mnóstwo odpowiedzi. Większość czytelników głosowała za wyspami Pacyfiku, za wyjątkiem Hawai, gdzie Amerykanie wybudowali fortyfikacje przeciw ewentualnemu najazdowi Japonji Kanada zajmuje drugie miejsce wśród krajów budzących zaufanie swą pokojową postawą. 11-te miejsce w ankiecie zajmuje Szwajcarja, postawiona przez czytelników „Portland News" na pierwszem miejscu wśród państw europejskich.

2.570 czytelników dziennika amerykańskiego głosowało za Biegunem Północnym, jako miejscem, gdzie można najbezpieczniej schronić się na wypadek wojny.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Lilka była wzruszona do głębi, po raz pierwszy bowiem zdarzyło się, że jej ktoś wyznał miłość. Poszła do domu.

Weszła do pokoju matki.

Chora leżała w łóżku, podparta trzema poduszkami. Czytała, bo władzę w rękach miała. Paraliżem tknięte były tylko jej nogi.

Lilka każdego ranka znosiła matce mnóstwo kwiatów, a wieczorem je wynosiła w obawie, aby zbyt silny aromat nie podziałał źle.

Słowem, biedna chora czuła się w swym pokoju, jak w ogrodzie.

Poza tem Lilka opiekowała się matką nadzwyczaj troskliwie.

Nie można tego powiedzieć o Rymkiewiczu. Całemi dniami nawet do niej nie zaglądał. Irytowały go jej jęki i narzekania. Wściekły był, że tak wpadł, bo żona mu zachorowała już tydzień po ślubie. Niktby nie uwierzył, że mimo to wszystko doktorowa zdołała urodzić zdrowe dziecko, które wyrosło na tak piękną pannę.

Co najdziwniejsze, że doktorowa, która wyszła za Rymkiewicza z miłości, kochała go nadal wbrew wszystkiemu i mimo wszystko.

Nie zważała na jego okrucieństwo i obojętność, ani na to, że zwalał na Lilkę całą troskę opiekowania się matką.

Lilce zaś całe niemal życie upływało u łoża matki.

Doktorowa nigdy nawet najmniejszem słowem nie obmawiała ojca wobec córki.

Lilka uwielbiała matkę, a dla ojca odczuwała... szacunek, ale nic więcej. Nie mogła kochać człowieka, który tak traktował swoją żonę, a jej matkę.

Tego dnia Lilka, cała jeszcze pod wielkiem wrażeniem pierwszego wyznania miłosnego weszła do pokoju matki, aby jej to wszystko opowiedzieć.

Chciała bowiem najpierw zwrócić się z tem wszystkiem do matki.

Pragnęła jej rady, opartej na doświadczeniu życiowem i mądrości, pragnęła zaczerpnąć u niej ufności w swe uczucie, a potem dopiero pomówić z ojcem.

Oparta na krawędzi łóżka matki, spoglądała jej w oczy z promiennym uśmiechem. Matka patrzała na nią badawczo. Zauważyła jasny blask w oczach córki. Dostrzegła także różowiący się na jej policzkach rumieniec. Rumieniec szczęścia — niewątpliwie. Słowem, matka liczyła na zwierzenie radosne, nie smutne...

Zapytała sama:

— Masz mi, zdaje się, coś do powiedzenia, prawda?

Lileczka znów spłonęła rumieńcem i tylko milcząco skinęła głową.

— Więc mów, córenko — zachęcała ją matka.

Lilka nabrała tchu, poczem zaczęła od pytania.

— Znasz Wilnickich, matusiu?

— Owszem.

— Przypominasz sobie, że dawniej, gdy jeszcze woziliśmy cię po wsi, spotykaliśmy często małego chłopczyka... starszego syna hrabiego Wilnickiego?

— Jasia?... Owszem, pamiętam.

— Otóż wyobraź sobie, mateczko, że... Jaś mnie kocha.

— Jakto???

— Kocha mnie, najdroższa, kocha i to tak, że chce się ze mną ożenić.

Matka zamyśliła się, nieco zaskoczona nieoczekiwaną nagłością tej nowiny. Poczem nagle zapytała:

— A ty? A ty, dziecinko?

— Ja? — odrzekła Lilka z zachwycającą naiwnością — ja kończę niedługo dwadzieścia lat, prawda? Otóż będzie już najmniej z piętnaście lat, jak kocham Jasia...

— Opowiedz-że mi wszystko...

— Wszystko? — zapytała Lili — jakież może być „wszystko", kiedy nie było nic...

— Nie rozumiem cię...

— To bardzo proste — odparła Lili i opowiedziała matce dzieje swej miłości.

Już wiemy, że była to miłość bardzo naiwna i niewinna. Była rzeczywiście bardzo prosta, ale tem potężniejsza.

Gdy Lilka skończyła swą niedługą opowieść, matka zapytała ją ponownie:

— Więc kochasz go?

— Z całego serca.

— I chcesz wyjść za niego?

— Ach, tak, tak, mamusiu... I to bardzo... Błagam cię, nie odradzaj mi i nie odmawiaj mi. Jestem przekonana, że będę z nim bardzo szczęśliwa. Co do mnie, kocham go tak, że dla jego szczęścia poświęciłabym wszystko na świecie.

— Cała rzecz w tem, dziecinko, że nie moje pozwolenie jest w tym wypadku decydujące, lecz tatusia. Do niego udaj się i proś o pozwolenie kochania Jasia.

— Rozumiem, ale gdy tatusiowi doradzisz to małżeństwo, zpewnością nie odmówi.

— O, niewiadomo! Nigdy mnie się nie radzi. Wiesz, że już oddawna jestem dla niego niczem. Ma tyle zajęć, że nie może myśleć o takiej biednej kalece, jak ja. Ja go, zresztą rozumiem. Nie mam mu tego za złe. Kocham go nie mniej, niż poprzednio. Ale nie mam najmniejszego wpływu na jego wolę, wierz mi. Ma tyle własnych poglądów... Radziłabym ci zobaczyć się z nim i pomówić z nim szczerze, tak, jak teraz ze mną. Powiedz mu, jeżeli chcesz, że ja ze swej strony zgadzam się na to małżeństwo i mile widziałabym je. Potem przyjdź zaraz i powiedz, co tatuś o tem myśli.

— A więc ty, mamusiu, nie masz do mnie żalu za to? Nie czynisz mi żadnych zarzutów?

— Ale gdzież tam, dziecinko. Kocham cię i najchętniej pobłogosławię wasz związek... Pobłogosławię ciebie i wybranka twego serca, bo znam cię dobrze i wiem, że nie wybrałabyś kogoś, kto nie byłby godny twej miłości.

— Dziękuję ci, mamuśku najukochańsza... Więc dobrze: biegnę natychmiast do tatusia, gdy tylko powróci do domu.

Wrócił w godzinach popołudniowych.

Lili pocałowała go na przywitanie tym razem czulej, niż kiedykolwiek. Dawniej, coprawda, nie okazywała mu zbyt wielkiej serdeczności. Naogół bywała nawet dla ojca raczej zimna.

Rymkiewicz odrazu zrozumiał, że Lili ma mu coś do powiedzenia i zapytał dość szorstko:

— Mów, czego chcesz.

Tu serce jej, już uchylone do zwierzeń, znów się ścisnęło. Miała przeczucie, że jej zwierzenie usposobi ojca dla niej raczej nieprzychylnie.

Milczała więc, nie wiedząc, jak zacząć.

Rymkiewicz niecierpliwił się i rzekł opryskliwie:

— Mów prędzej, słyszysz? Śpieszę się bardzo... Wpadłem tylko na chwilkę po narzędzia chirurgiczne... Mam pilną operację... Chory nie może czekać.

— To nic, tatusiu... Jeżeli nie masz czasu, poczekam... Pomówimy o tem innym razem...

— Ale o co ci właściwie chodzi?

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Nagle, gdy Ludwik mówił jeszcze, kończąc swoją osobliwą obronę, wkładając w niej wszystkie siły, jakie mu jeszcze pozostały, nagle przemknęła mu przez głowę myśl straszliwa, okropna, najgorsza...

Jawiła się mu, jak krwawa zmora i nagle jakby chwyciła za gardło, wysysając resztki krwi, dusząc i zagłuszając jego słowa...

Ta myśl ukazała mu Janinę, jako kochankę Romana...

Ale nietylko to...

Gorszą rzecz, stokroć ohydniejszą, straszliwszą, okropniejszą...

Dlaczegóż to Roman w żaden sposób nie chciał ujawnić, kto jest owym dłużnikiem, który oddał te fatalne sto tysięcy złotych, co odegrały tak decydującą rolę w całej sprawie?

Więc może jednak owym dłużnikiem jest kobieta, jak się tego Ludwik odrazu domyślił?

A jeżeli kobieta, to może jego własna żona, Janina?

Czyli, że te pieniądze dał kiedyś kochanek kochance?

Roman — Janinie?

Zapłacił za „miłość"?

Janina, jego żona, płatną kochanką jego przyjaciela Romana?

O, Boże, Boże, toż to szczyt obrzydliwości!...

Ale i tego jeszcze mało...

Jedna myśl goni drugą, a co dalsza, to przeraźliwsza, koszmarniejsza...

Bo znów jeżeli tak, jeżeli Janina zwróciła Romanowi dawny dług w sumie stu tysięcy, to skądże ją wzięła?

Teraz, kiedy u Ludwika jest tak skąpo z pieniędzmi, kiedy musi się liczyć z każdym groszem, aby związać koniec z końcem, Janina miała sto tysięcy, które mogła lekko zwrócić Romanowi?

Jakże to możliwe?

Przecież od Ludwika ich nie wzięła, sama nie miała, któż jej więc dał taką wielką sumę?

Może jakiś inny kochanek?

Bardzo możliwe i nawet prawdopodobne!

Bo jeżeli kobieta już miała jednego kochanka i to płatnego, czemużby nie miała mieć jeszcze drugiego, trzeciego, dziesiątego, setnego?

A znów jeżeli ten kochanek miał one pieniądze, pochodzące niewątpliwie ze zrabowanych od Kołowicza, to może właśnie on, ten drugi kochanek Janiny jest właśnie mordercą?

O, Boże, jakaż to gehenna zbrodni! Jaki krwawy i piekielny splot wydarzeń i osób...

Janina — kochanką jego przyjaciela i kochanką zbrodniarza?

Janina, — jego żona, którą kochał nadewszystko przez tyle lat?

Za cóż sobie zasłużył na tyle nieszczęścia i udręki?

Czyż mało to już został przez los pognębiony, jako kaleka o złamanem życiu w pełni rozkwitu i uzdolnień i sławy?

Czyż nie był dla niej zawsze dobry, szlachetny, wyrozumiały?

Czy nie powinna była pożałować choćby jego kalectwa?

To wszystko, razem wzięte, było ponad jego siły...

Ponad te resztki sił, jakie w nim jeszcze pozostawały.

Cudem odwagi i wysiłku, cudem szaleńczego poświęcenia starał się jednak mówić dalej.

Ależ już nie umiał nawet myśli zebrać. Pamięć go zawodziła. Nie wiedział, co mówi...

Padł wreszcie, tracąc przytomność...

Zdążył jeszcze wybełkotać coś w rodzaju:

— Litości!... Litości!... Larecki jest niewinny!...

Poczem zamknął oczy.

Roman chciał rzucić mu się na pomoc.

Lecz silne ramiona policjantów przygwoździły go zpowrotem do miejsca.

Zemdlonego Czarnomskiego przeprowadzono do sali świadków.

Obecny na rozprawie lekarz zastosował pierwsze zabiegi, potem coraz usilniejsze — daremnie.

Niesposób było doprowadzić do przytomności nieszczęsnego adwokata.

Po kilku chwilach na sali rozeszła się pogłoska, że zmarł na udar serca.

Pogłoska ta, niestety, okazała się prawdziwa.

Gdy o tem dowiedział się Larecki, ukrył twarz w dłoniach, łkając i szlochając.

Na sali zapanowało głębokie wzruszenie.

Obrońca zmarł, broniąc przyjaciela...

Przyjaźń go zabiła...

Larecki dobrze wiedział, jaka była przyczyna śmierci Czarnomskiego.

Widział, jak woźny wręczył list Czarnomskiemu.

I jak Czarnomski zbladł, czytając ten list.

Widział potem pogardę w oczach Czarnomskiego, zwróconych ku niemu i zrozumiał jego bełkot:

— Podły... Podły...

Zresztą, powiedział mu przecież najwyraźniej, że wie wszystko.

Dalszy ciąg jutro.

Maja
4
Sobota
J. Krzyża św.

KRONIKA KRAKOWA

Wścieklizna na Zakrzówku

Z powodu stwierdzenia wścieklizny u psa w Dz. X. Zakrzówek, Zarząd Miejski wydał następujące zarządzenie:

1. Dzielnicę IX. Ludwinów, X. Zakrzówek, i XI Dębniki jako zagrożoną wścieklizną zamyka się na okres trzech miesięcy t. j. od dnia 26. IV. do 26. VII. dla swobodnego wypuszczania psów. Wyjątek stanowią psy policyjne i myśliwskie tylko w czasie używania ich do pracy.
2. Wszystkie psy winny być dniem i nocą na uwięzi, psy zaś prowadzone na smyczy, zaopatrzone być muszą w bezpieczne, gęste kagańce i marki ewidencyjne.
3. Wprowadzanie lub wywożenie psów z obszaru zagrożonego do innej miejscowości do puszczalne jest tylko za zezwoleniem Zarządu Miejskiego Oddz. Weter. Wydziału Zdrowia Publicznego, ul. Poselska L. 10. po uprzedniem uznania psa przez lekarza weterynaryjnego za niepodejrzanego o wściekliznę.
4. Niestosujący się do zarządzeń niniejszych właściciele psów będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności, psy zaś wolnobiegające chociażby zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne, a złowione przez oprawcę, będą w ciągu 48 godz. zgładzone.

Rozprawa o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami

Jak się dowiadujemy rozprawa o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami wyznaczono na dzień 28 V. br. i dnie następne. Rozprawa która w sferach kolejowych oczekiwana jest w naprężeniu odbywać się będzie w sądzie okręg. karnym na sali Nr. 18. I. p. i prowadzona będzie ponownie od samego początku.

Rozprawie przew. będzie s. o. dr. Stuhr, osk. będzie prok. dr. Boryczko.

Skrytobójczy zamach morderczy

24-letni mieszkaniec Poczap pod Złoczowem, Bagdan Kwas, przybywszy onegdaj z miasta udał się do mieszkania.

W chwili kiedy układał się do snu, padł przez otwarte okno strzał karabinowy, który ugodził Kwasa. Ciężko rannego Kwaśa odwieziono natychmiast do szpitala.

Krwawe starcie w Palestynie

Donoszą z Palestyny, że wczoraj pod kolonją Tel Mond doszło do krwawego starcia pomiędzy kolonistami żydowskimi a Arabami, którzy zagnali stada na granicę kolonji.

W wyniku starcia czterech kolonistów zostało rannych. Sprawców napadu nie ujęto.

Samobójczy strzał na Grzegórzkach

Przechodnie ulicy Grzegórzeckiej w Krakowie zostali wczoraj wieczorem zaalarmowani hukiem wystrzałów rewolwerowych.

Jak się okazało na wale kolejowym przy ul. Grzegórzeckiej postrzelił się z rewolweru w pierś w celu samobójczym 30-letni robotnik Władysław Pałka zamieszkały w Krakowie, przy Pl. Wolnica 2.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala.

Stan zdrowia Pałki jest ciężki. Powodem samobójstwa była obawa przed zemstą Marjana Rodowskiego, zam. pl. Wolnica 2, któremu Pałka skradł 200 zł.

Piaskarze grożą strajkiem!

W dniu 18 marca br. podpisana została umowa zbiorowa między Oddziałem piaskarzy Centr. Zw. Rob. Przem. Bud., Drzew. Cer. i pokr. zaw., a przedsiębiorcami piaskarskiemi w Krakowie.

Przedsiębiorcy piaskarscy mimo podpisania umowy zbiorowej wcale nie mają ochoty przestrzegać jej warunków i bez żadnego krępowania łamią umowę zbiorową tuż po jej podpisaniu. Ażeby obejść płace robotników, przyjmują robotników takich, którzy nigdy na Wiśle przy piasku nie pracowali i sprowadzają tych robotników z poza Krakowa.

Robotnicy piaskarscy — aby podołać w konkurencji z robotnikami zamiejscowemi — zgodzili się w roku bieżącym na bardzo dużą zniżkę płac, bo wynoszącą ponad 20 proc., jednak mimo tego przedsiębiorcy piaskarscy w dalszym ciągu stosują wszystkie środki, by robotnikom nawet tych marnych zarobków nie wypłacić w całości.

Organizacja piaskarzy zawiadamiała w roku ubiegłym Inspektora Pracy 38 Obwodu o wypadkach, spowodowanych za trudnianiem niekwalifikowanych robotników przez p. Maśnickiego, jednak to rezultatów żadnych nie odniosło. P. Maśnicki w roku bieżącym nie chce pod pisać umowy zbiorowej i zatrudnia wyłącznie niekwalifikowanych i zamiejscowych, a na wezwanie Inspektora Pracy nawet osobiście nie raczy się stawić.

Jeżeli władze nie znajdą środków aby zmusić przedsiębiorców do poszanowania ustaw i umów zbiorowych, robotnicy zmuszeni będą sami stanąć w obronie swojej i prawa.

Onegdaj delegaci robotników piaskarskich jeszcze raz przedstawili swoje zażalenia Inspektorowi Pracy w Krakowie.

Ujęcie groźnej szajki złodziei sklepowych

Policja krakowska aresztowała Jakubica Edwarda, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, syna Józefa i Antoniny, Dzienisa Józefa, lat 23, Flisa Józefa, lat 17, Owsianka Jana, lat 27, Jamroza Juljusza, lat 22, Krzekuskę Franciszka, lat 27, Gagolskiego Romana 17, wszystkich pod zarzutem dokonywania kradzieży z wystaw sklepowych na szkodę różnych kupców w Krakowie.

Erotyczne orgje b. kleryka ruskiego

W uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki o aresztowaniu 32-letniego Michała Wołosa z Prużany, oszusta w sutannie, zbierającego datki rzekomo na budowę kościoła, dowiadujemy się, iż Wołos był przez jakiś czas klerykiem seminarjum papieskiego w Dubnie, skąd został wydalony za niemoralne prowadzenie się.

Wolos, poprzednio wyznania prawosławnego przyjął niedawno obrządek grecko-katolicki i dzięki okruchom wiedzy teologicznej nabytej w seminarjum papieskiem w Dubnie — mógł uprawiać swój oszukańczy proceder w szacie kapłańskiej. Zbierał datki na cele misyjne i budowę kościołów, a pieniądze wyłudzone od naiwnych wydawał na kobiety.

W Równem zatrzymał się rzekomy ksiądz w podrzędnym i podejrzanym hoteliku przy ul. Berka Joselewicza, gdzie urządzał orgje z prostytutkami. To właśnie zwróciło na niego uwagę policji. Wełos aresztowany został w szpitalu państwowym w Równem, gdzie zjawił się w celu podjęcia datku.

Dalsze dochodzenie prowadzi I. Komisarjat P. P. w Równem.

Ponure bratobójstwo

W Kochłowie, w pow. opatowskim, wydarzył się straszny wypadek bratobójstwa dokonanego w sporze o majątek. Za mieszkali tam bracia Józef i Stanisław Palitowie od dawna kłócili się o nierówny podział majątku. Krytycznego dnia między wymienionymi doszło znowu do kłótni, w trakcie której Stanisław Polit chwycił pałkę do ubijania ziemniaków i rzuciwszy się na swego brata, zadał mu kilkanaście strasznych uderzeń w głowę i plecy.

Mordowany zasłonił się rękami, prosząc brata o litość, co zamiast przywieść wieśniaka do opamiętania, podnieciło go jeszcze. Przewieziony do szpitala w Opatowie ranny zmarł, nie odzyskawszy przytomności. — Zbrodniarza aresztowano. Trzeba dodać, że sporny objekt, który spowodował zbrodnię, przedstawia wartość zaledwie kilkuset złotych.

Zarąbała wyrodnego syna

Domy huty szklanej w Częstochowie, stały się terenem krwawej i niesamowitej tragedji rodzinnej.

Oto w domach tych zamieszkuje oddawna 70 letnia staruszka Walerja Kruszewska z synem 28-letnim Piotrem. Między matką i synem, którzy oboje cierpią na zamroczenie umysłowe, wynikła poprzedniego dnia — scysja.

Piotr zresztą również urządzał matce awantury, bił ją i znęcał się nad nią. Stosunki zaogniały się z dnia na dzień, aż nocą zakradła się staruszka do łóżka syna i podczas snu Piotra, zadała mu straszliwe uderzenie siekierą.

Rozpaczliwy krzyk ofiary niepoczytalnej matki usłyszeli sąsiedzi, którzy zaalarmowali policję.

Teatr miejski: „Marja Stuart"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Jestem zbiegiem".
Apollo „Małe kobietki".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Lionа Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Czarna perła" i rewja „Majowa parada".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Dzielny chłopiec".
Promien „Śmierć odpoczywa" i „Jej Wysokość całuje".
Słonce „Przed maturą" i „Przyjaźń w obliczu śmierci".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Tarzan nieustraszony".
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Mężowie do wyboru".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Radjo

G. 11.57 Hejnał 13.05 kwartet 14.39 Przegląd giełdowy 14.55 Podolskie pieśni ludowe 15,45 Koncert 16.45 Pieśni 17.00 Nabożeństwo majowe 18.00 Teatr Wyobraźni 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 „Ratujmy młodzież 19.25 Wiadomości sportowe 19.50 Felieton aktualny 20.00 Wyścig piosenek 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 22.15 Literat w literaturze 23.00 Muzyka 23.05 Godzina życzeń.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Goldberger Henryk Wielopole 30. dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5, dr. Ritter Jakób św. Gertrudy 18. dr. Magiera Tadeusz 1 Osiedle Ofic. 54.

Oskarżona chce kary śmierci

Przed sądem grodzkim w Pszczynie, odpowiadała niejaka Anna K., zam. we wsi Mizerów pow. pszczyński, za kradzież drzewa z lasu. W czasie rozprawy zaszedł niezwykły wypadek. Na zapytanie sędziego, czego sobie życzy oskarżona w ostatniem słowie, ta oświadczyła, że kary śmierci. Wyrok brzmiał jednak 35 zł. grzywny wzgl. 7 dni aresztu.

Lekarz-dentysta lubieżnik

Przed sądem okręgowym w Bielsku odpowiadał przy drzwiach zamkniętych lekarz dentysta Marceli Machauf z Bielska, któremu akt oskarżenia zarzucał czyny lubieżne, których się dopuszczał na osobie 14-letniej uczenicy A. E. z Bielska w swoim zakładzie w czasie ordynacji.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy sąd skazał oskarżonego na 1 i pół roku więzienia, oraz pozbawienie praw obywatelskich i poniesienie kosztów sądowych.

Samobójstwo policjanta

Przy ul Pułtuskiej 18 w Grochowie, postrzelił się z rewolweru w prawą skroń 22 letni Zdzisław Wojda, posterunkowy 16-go komis. Wojdę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Unieważniam zgubioną książeczkę Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, Nr. 139.915. Władysław Sadowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02